

Nasza Parafia

Informator Ewangelicko – Augsburskiej
Parafii Wniebowstąpienia Pańskiego

Warszawa, listopad 2014 roku

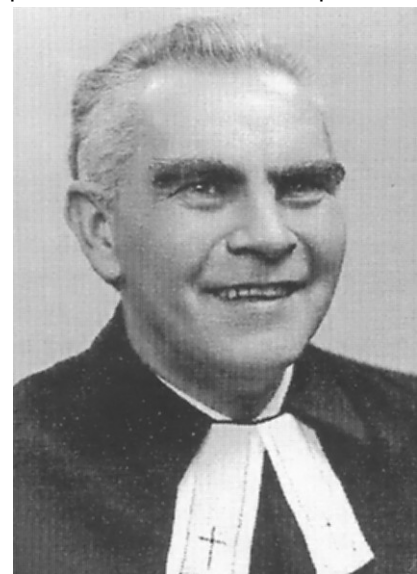
Hasło miesiąca: Uczcie się dobrze czynić, przestrzegajcie prawa, brońcie pokrzywdzonego, wymierzajcie sprawiedliwość sierocie, wstawiajcie się za wdową! (Iz 1, 17).

20 rocznica śmierci ks. Bogusława Wittenberga

6 października 2014 niepostrzeżenie minęła 20 rocznica śmierci ks. Bogusława Wittenberga, proboszcza naszej parafii w latach 1976 – 1993.

Ksiądz Bogusław Wittenberg urodził się w Żyrardowie 19 listopada 1928 roku. Był synem księdza Ottona Wittenberga, długoletniego proboszcza parafii żyradowskiej.

W czasie drugiej wojny światowej przebywał w Warszawie, gdzie jego ojciec – pozbawiony przez władze hitlerowskie parafii i przez pewien czas więziony na Pawiaku – pracował



w Elektrowni Miejskiej, jednocześnie uczestnicząc czynnie w działalności konspiracyjnej. Tuż po zakończeniu działań wojennych – ks. Otton Wittenberg przeniósł się wraz z rodziną na Mazury – podejmując w trudnych warunkach powojennego chaosu obowiązki proboszcza w Pasymiu. Tu Bogusław ukończył gimnazjum. Następnie studiował teologię ewangelicką na Wydziale Teologii Ewangelickiej Uniwersytetu Warszawskiego. Wkrótce po ukończeniu studiów został ordynowany. Uroczystość ta miała miejsce w kościele ewangelickim w Mikołajkach dnia 16 listopada 1952 roku. Ordynacji dwóch kandydatów, Tadeusza Adamika i Bogusława Wittenberga dokonał ks. bp Karol Kotula, w asyście ks. radcy Roberta Fiszka i konseniora Ottona Wittenberga.

W latach 1953-1957 ksiądz Bogusław Wittenberg podejmował pracę duszpasterską w różnych, niekiedy odległych od siebie parafiach. Jego pierwszymi samodzielnymi placówkami, którymi administrował były parafie w Rypinie, Lipnie, Grudziądzu i Płocku.

W tym czasie, jako młody duchowny zaangażowany był w pracę z młodzieżą. W okresie studiów był członkiem warszawskiego Stowarzyszenia Polskiej Młodzieży Ewangelickiej. W tym obszarze poznaliśmy go jako człowieka pogodnego i przyjacielskiego, lubiącego sport, serdecznego kolegę, uczestnika wielu wakacyjnych obozów organizowanych przez SPME. W maju 1957 został mianowany przez Konsystorz

naszego Kościoła administratorem parafii w Radomiu, Lublinie i Kielcach. Z dużą ofiarnością prowadził pracę w oddalonych od siebie parafiach, co wymagało znacznego wysiłku. Jednocześnie organizował stację kaznodziejską w Kuzawce nad Bugiem, gdzie nabożeństwa odprawiał w prywatnym mieszkaniu, a jeśli pogoda sprzyjała – pod gołym niebem. W roku 1967 powrócił do Warszawy. We wrześniu 1967 roku został wikariuszem naszej utworzonej w 1951 roku II parafii Ewangelicko Augsburskiej, u boku ks. Karola Messerschmidta, ówczesnego proboszcza. Po przejściu ks. Messerschmidta na emeryturę, został wybrany proboszczem. Jego kontrkandydatem był ówczesny administrator parafii w Szczecinie, ksiądz Busse. Uroczystość instalacji ks. Wittenberga miała miejsce 16 maja 1976 roku. Przemówienie instalacyjne wygłosił, i wprowadził nowego proboszcza w urząd senior Diecezji Warszawskiej, ks. Ryszard Trenkler. Asystentami byli ustępujący ks. Karol Messerschmidt i ks. konsenior Jerzy Sachs. W uroczystości brał udział również chór Parafii Św. Trójcy, nie licząc licznie zgromadzonego zboru. Za jego kadencji parafia obrała nazwę Parafii Wniebowstąpienia Pańskiego. Ks. Wittenberg pracował tu długi czas, z pełnym poświęceniem i energią. Należał do inicjatorów budowy obecnego domu parafialnego, mającego zastąpić pełniący tę rolę, a chylący się ku upadkowi barak.

Już w nowym domu parafialnym 15 listopada 1992 roku obchodziliśmy 40-tą rocznicę jego ordynacji.

Działalność księdza Wittenberga nie ograniczała się do pracy duszpasterskiej i administracyjnej w Parafii. W roku 1970 podjął również obowiązki w Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej, najpierw jako kierownik sekretariatu, później na stanowisku specjalisty do spraw naukowo-dydaktycznych. Był lubiany przez studentów i ceniony za swą wyrozumiałość i życzliwość. Pracował tu niemal do końca, do roku 1993.

W ostatnich latach życia dotknęła go choroba, która stopniowo ograniczała zakres jego działań. W roku 1993 przeszedł na emeryturę.

Zmarł 6 października 1994 roku. Został pochowany w grobie rodzinnym na cmentarzu Ewangelicko-Augsburskim w Warszawie przy ul. Młynarskiej.

W pierwszą rocznicę śmierci została w kościele odstonięta tablica poświęcona jego pamięci.

Pamiętamy go jako duszpasterza oddanego swej pracy i swemu powołaniu, sprawnego i pracowitego organizatora, człowieka pełnego skromności, a nade wszystko Przyjaciela, uczestnika inicjatyw młodzieżowych i towarzysza lat dojrzałych. Jesteśmy mu winni pamięć wierną i serdeczną.

Paweł Niemczyk

Gożąca linia do Pana Boga

Tak zatytułowałam swoje krótkie rozważanie na temat modlitwy. Bardzo bym się cieszyła, gdyby stało się ono zachętą do dalszej dyskusji.

Wiem, że modlitwa to dla każdego z nas coś bardzo osobistego, czym nie zawsze ma ochotę dzielić się z innymi. Można by również dowodzić, że modlitwa jest dla nas czymś tak bliskim i znanym, że nie ma sensu o tym dyskutować, bo trudno byłoby dodać jeszcze coś nowego i odkrywczego. Muszę jednak przyznać, że ten temat mnie kusił, co więcej – urzekł.

Wydaje mi się niezgłębiony i przepastny jak morze. Można by o tym mówić godzinami. Pozwólcie więc, że będziemy mówić o modlitwie. Moje wielkie zainteresowanie tym tematem obudziło się, być może, pewnego dnia przed wielu, wielu laty, gdy jako nastolatka byłam świadkiem ostatniej modlitwy mojej babci. Nasza kochana Babcia Mysia, mama mamy, była wówczas mniej więcej w tym wieku, co jak teraz. Pewnego wieczora, który pozornie niczym się

nie różnił od wielu innych, babcia uklękła przy swoim tapczanie, by jak zawsze pomodlić się przed snem. Spałam z babcia w jednym pokoju, więc słyszałam wyraźnie jej ostatnie słowa: „Daj nam Boże wszystkim dobrą noc...” I to były naprawdę ostatnie słowa Babci. Pofrunęła prościutko do Pana Boga.

Modlitwa, jak wszyscy zapewne się zgodzą, jest czymś bardzo nam potrzebnym, zarówno jako piękny (a przynajmniej uroczysty) sposób chwaleń Boga, jak też – od dawna wypróbowana i uznana metoda wewnętrznego oczyszczenia i pocieszenia nas samych.

Sądzę, że długość modlitwy oraz język – bardziej lub mniej wyszukany, albo całkiem prosty – mają w gruncie rzeczy znaczenie drugorzędne i zależą przede wszystkim od osobistych upodobań modlącego się, a także od okoliczności, w jakich owa modlitwa jest zdmawiana: czy to głośno, czy jedynie w myśli. Wydaje mi się... Przepraszam, że tak często wyskakuję z moim „ja”, ale chciałabym oprzeć swe rozważania na konkretnych przykładach ludzkich zachowań – a czyje reakcje człowiek zna lepiej od swoich? Otóż wydaje mi się, że najistotniejszą cechą modlitwy winna być jej spontaniczność, szczerść i coś, co nazwałbym „pełnym zaangażowaniem”, choć może lepiej byłoby użyć słowa „namiętność” czy „pasja”? Ma się rozumieć, nie mam tu na myśli takich gwałtownych reakcji jak głośne wykrzykniki, walenie się w piersi, że aż dudni, czy padanie ze stukotem na kolana. Pozostawmy takie ozdobniki postaciom z melodramatu. Modlitwa przecież może być gorąca, że aż parzy, a równocześnie niezauważalna dla otoczenia. Oczywiście, zdarzają się niekiedy reakcje zbiorowe, charakterystyczne dla całego wspólnie się modlącego tłumu, jak choćby radość, która ogarnia nas podczas wigilijnego nabożeństwa, czy nierzadkie łzy w oczach wielkopiątkowego zboru.

Osobiście bardzo sobie cenię modlitwę w milczeniu – czuję ukojenie, jakim darzy cisza; mam wówczas wrażenie, że przez krótką chwilę naprawdę zbliżam się do Boga. Wiele zresztą osób lubi przychodzić do kościoła wcześniej, gdy jeszcze jest pusty, i przez minutkę być sam na sam ze swym Bogiem.

Równie jąco działa na wielu muzyka, zwłaszcza instrumentalna, która po prostu dodaje skrzydeł. Jednym z największych uroków takich modlitewnych chwil wewnętrznego wyciszenia jest poczucie lekkości, oderwanie od ziemi i jakieś trudne do określenia radosne piękno wynikające z tego, że oto chwalimy Boga i tak dobrze nam, że możemy Go w ten sposób czcić...

Nie zapominajmy jednak, że są również chwile – a co gorsza – godziny, niekiedy nawet i tygodnie, w których modlitwa staje się czymś nieuchwytnym lub niesłychanie trudnym, wysiłkiem przekraczającym nasze siły. Znam dobrze taką modlitewną niemożność i rozpacz. A przypuszczam, że znamy ją wszyscy – w mniejszym lub większym stopniu. Niekiedy jest to związane z jakimiś wyjątkowo bolesnymi przejściami, z jakąś stratą, z którą nie możemy się pogodzić, z jakąś życiową klęską. Czasem jest to rodzaj paraliżu duchowego; słowa i myśli nasze stają się wtedy odporne jak niezwykle twarde drewno czy skała – trzeba je wyrąbywać przemocą. Niekiedy też nawet te najbliższe, znane „od zawsze” słowa – choćby Modlitwy Pańskiej – wydają się puste, niepojęte, niezrozumiałe, jakby to był tekst w zupełnie dla nas obcym języku.

Pozwolę sobie zacytować w tym miejscu dwa króciutkie wiersze (nazywam je „małymi modlitwami”), w których jest mowa o takich właśnie raz uskrzydłych, to znów wyrąbywanych kilofem modlitwach i o stanach duchowej niemocy:

*Wołam do Ciebie
W zamęciu barw i ciemności,
Modlitwą zwiewną jak obłok,
Strzelistą jak lot jaskółki
Lub ciosaną w opornej skale...*

*Usiłuję przebić wzrokiem nieskończoność,
Dotrzeć do Ciebie.
Nie mogę –
Nie potrafię!
Ale patrzę, patrzę, patrzę...*

Modlitwa to coś absolutnie zdumiewającego: równoczesne poczucie własnej mocy i własnej małości, cierpienie i rozpiekająca radość, wielobarwność słów i pokorne milczenie.

Modlitwa nieraz boli. Nawet bardzo.

*Dzięki Ci składam
Za rozmodlony smutek,
Za dotyk palców ciemności
By mogła wzejść
Światłość.*

W każdym jednak przypadku, bolesna czy radosna modlitwa powinna, **musi** być czymś niesłychanie osobistym, bez względu na to, czy przemawiamy do Niego słowami znanymi od kolebki, czy takimi, które właśnie w tej chwili przyszły nam do głowy.

*Wystawiam Cię za ptaki –
Kaźde drzące w powietrzu
Migotliwe piórko,
Nieporadny świergot pisklęcia,
Podniebny lot orła.*

*Bądź pochwalony
Za nasze dobre myśli i czyny,
Za to, że dajesz nam
– Choć przez jedną chwilę –
Być kimś więcej
Niż jesteśmy.*

A teraz chciałabym poświęcić chwilę zjawisku, które określiłabym jako „modlitwę utajoną” – modlitwę w samej swej treści i istocie, choć ubraną w zgola świecką formę.

Typowym przykładem takiej modlitwy „pod przykrywką” jest urywek wiersza (a może piosenki?) z czasów I wojny światowej. Bohaterem tego utworu jest chłopczyk, rozpaczliwie ucieszony wielkiej nowości technicznej owych czasów – aparatu telefonicznego. Dziecko błaga: „Halo, centrala! Proszę niebo, bo mój tatuś tam jest!”

Kilka dni po tym, jak przypomniałam sobie ten wzruszający obrazek sprzed stu (bez mała) lat i postanowiłam zamieścić w swej planowanej już wówczas refleksji na temat modlitwy, usłyszałam przypadkiem – w naszej parafii – jak ktoś z przejściem opowiadał o nekrologu młodego, trzydziestoparoletniego mężczyzny; obok zawiadomienia o jego śmierci widniały skreślone dziecinną rączką słowa: „kocham Cię, Tatusiu!” Pomyślałam: - Przecież to ta sama modlitwa co z 1914 roku, z dzieckiem przy telefonie! Zupełnie jakby zatoczyła wielkie złote koło wokół naszej planety i wróciła do nas po tylu latach, równie pełna bólu, wiary i miłości!

Inną zgola w kolorycie, ale równie uderzającą „ukrytą modlitwę” odkryłam w utworze mego ukochanego poety, Juliana Tuwima. Jest to króciutki erotyk, zaledwie dwie zwrotki, więc pozwolę sobie przytoczyć go w całości. Wiersz opowiada o miłości młodego chłopaka, bardzo zakochanego i niepewnego siebie.

*A jeżeli nic? A jeżeli nie?
Trułem ja się myślą złudną,
Tobą jasną, tobą cudną
I zatruty śnię...
Bo jeżeli nie –*

*A jeżeli coś? A jeżeli tak?
Rozgotębił mi się zorze,
Ogniem cały świat Rozgorze
Jak sptoniony mak!
No bo jeśli tak –
No to – Boże!*

W tym końcowym „Boże!” jest tyle zachwyty i gorącej wdzięczności, że tylko pozazdrościć!

I wreszcie trzeci przykład, znów wzięty z literatury (jestem nieuleczalnym mołem książkowym). Tym razem to proza, fragment historycznej powieści Noego Gordona pt. „Szaman”. Lata sześćdziesiąte XIX w., Ameryka. Szaleje krwawa wojna secesyjna. Wśród mnóstwa rannych – straszliwie okaleczony młody żołnierz, który powtarza w gorączce: „ – Staratem się, tato! Naprawdę się staratem...”. I wtedy lekarz obejmuje umierającego chłopca i mówi: „ – Wiem, że się starałeś. Dobry z ciebie syn”. To już nie tylko modlitwa, ale

i absolucja i błogostawieństwo, dające cierpiącemu pewność Bożej miłości i dobroci.

Ten fragment książki Gordona kojarzy mi się z czymś, czego sama byłam świadkiem przed czterema laty. Do grona moich przyjaciół od dawna zaliczali się Alina i jej mąż, pan Włodek, nieco starsze ode mnie małżeństwo, dwoje nauczycieli, podobnie jak ja humanistów.

Oboje dobrzy, kryształowo uczciwi, prostolinijni. Niewierzący, ale tolerancyjni dla ludzi o innych przekonaniach. O panu Włodzimierzu wiedziałam, że był w młodości wierzącym katolikiem, ale utracił wiarę. Nawet trudno się było temu dziwić, gdyż jego młodość przypadła na piekło II wojny światowej i wielu nie mogło wówczas pojąć, jak Bóg zezwala na taki triumf zła.

Zbliżyła nas jeszcze bardziej z Aliną i panem Włodkiem choroba Parkinsona, która najpierw z wyjątkową siłą zaatakowała jego, a po kilku latach wykryto ją również u mnie. Wówczas oboje bardzo mi pomogli, doradzając różne środki i metody umożliwiające względnie normalne życie. Przez całe lata byliśmy w serdecznym kontakcie. Pana Włodzimierza choroba dotknęła wyjątkowo ciężko. Niebawem musiał zrezygnować z tak bliskiej jego sercu pracy z młodzieżą. Potem następowało skokami coraz to większe pogorszenie, więziąc tego zawsze czynnego i pomocnego innym człowieka w klatce nieporadnego ciała. Alina czuła się bezradna w obliczu cierpienia ukochanego męża, choć oczywiście robiła wszystko, co mogła. Mniej więcej cztery lata temu zdrowie pana Włodka uległo kolejnemu pogorszeniu. Przyplątały się w dodatku jakieś komplikacje gastrologiczne i konieczny był zabieg chirurgiczny. Chory przebywał – rzecz jasna – w szpitalu. Był bardzo osłabiony i choć nie stracił przytomności, prawie nie można się było z nim porozumieć, gdyż tylko mamrotał coś szeptem, niezrozumiale i niespokojnie. Wsłuchując się w te bolesne pomruki, Alina zadzwoniła do mnie i zwierzyła mi się, że „Włodek chyba się modli”. Była tego coraz bardziej pewna, toteż usiłowała skontaktować się ze szpitalnym kapłanem. Niestety, było już po południu i ani w kaplicy ani nigdzie na terenie szpitala nie mogła znaleźć księdza. Ustyszawszy o tym, pojechałam do szpitala, by dotrzymać towarzystwa Alinie i jakoś pomóc choremu, o ile to będzie możliwe. Weszliśmy z Aliną do pokoju, gdzie leżał pan Włodzimierz. Choć było już ciemnowo, niepokój chorego był wyraźnie widoczny. Podeszliśmy do łóżka. Poprosiłam chorego, by mi pozwolił pomodlić się razem z nim. Wzięłam go za ręce i odmówiłam „Ojcze Nasz”, a potem „Niech ci błogostawi Pan”. Zmiana w zachowaniu pana Włodzimierza była widoczna. Ucichł, wydawał się skupiony i zdecydowanie mniej spięty. Gorączkowy niepokój opuścił go, by – o ile wiem – nie powrócić już nigdy w podobnej formie. Obie – Alina i ja – odniosłyśmy wrażenie, że chory otrzymał odpowiedź na swe nieartykułowane wołanie i że ogarnął go spokój. Zabieg operacyjny przebiegł pomyślnie, ale jak się potem okazało – panu Włodzimierzowi pozostało już tylko kilka tygodni życia.

To, co wydarzyło się wówczas w szpitalu, pozostało na zawsze w mojej pamięci. A kiedy niedawno przygotowywałam się do tej refleksji o modlitwie, spytałam Alinę, czy pozwoli mi opowiedzieć o tym niezwykłym wydarzeniu z ich życia, wyraziła zgodę od razu i bez zastrzeżeń.

I to byłoby mniej więcej wszystko, co chciałam przekazać. Mam nadzieję, że zachęci to innych do podzielenia się własnymi przemyśleniami na temat modlitwy. Pozwolę sobie zakończyć jeszcze jednym króciutkim wierszem z „matych modlitw”:



*Nie pozwól, bym rościła sobie
Specjalne prawa do Ciebie.
Daj, bym zawsze czuła się Twoim dzieckiem,
Ale nigdy rozpuszczoną jedynaczką!*

Maria Wójtowicz, październik 2013

Wszystko będzie nowe

I widziałem nowe niebo i nową ziemię; albowiem pierwsze niebo i pierwsza ziemia przeminęły, i morza już nie ma. I widziałem miasto święte, nowe Jeruzalem, zstępujące z nieba od Boga, przygotowane jak przyozdobiona oblubienica dla męża swego. I usłyszałem donośny głos z tronu mówiący: Oto przybytek Boga między ludźmi! I będzie mieszkał z nimi, a oni będą ludem jego, a sam Bóg będzie z nimi. I otrze wszelką łzę z oczu ich, i śmierci już nie będzie; ani smutku, ani krzyku, ani mozołu już nie będzie; albowiem pierwsze rzeczy przeminęły. I rzekł Ten, który siedział na tronie: Oto wszystko nowym czynię. I mówi: Napisz to, gdyż słowa te są pewne i prawdziwe. I rzekł do mnie: Stało się. Jam jest alfa i omega, początek i koniec. Ja pragnęciem dam darmo ze źródła wody żywota. Zwycięzca odziedziczy to wszystko, i będę mu Bogiem, a on będzie mi synem (Obj 21, 1-7).

Drogie siostry i bracia w Jezusie Chrystusie!

Koniec Roku Kościelnego, a zwłaszcza zamykająca go Niedziela Wieczności, może wywoływać w nas myśli zarówno o przemijaniu, o potędze śmierci, jak i o życiu wiecznym. Mamy więc powody, by mówić o zmartwychwstałym Bogu w Jezusie Chrystusie i o życiu z Nim. W oparciu o przywołany wyżej fragment pochodzący z ostatniej Księgi Nowego Testamentu – Objawienia św. Jana – mamy zarazem powody do mówienia o nowym Bożym świecie, w którym nie ma miejsca na umieranie i śmierć, nie ma w nim miejsca na cierpienie, ból i łzy. Wszak jako chrześcijanie mamy prawo z nadzieją oczekiwać na życie w tym nowym świecie w naszym niezakłóconym społeczeństwie z Bogiem.

Dokładnie nie wiemy, jak i kiedy nastąpi koniec świata, w którym teraz żyjemy. Bardzo trudno mówić o tym, co „przewyższa wszelki rozum” (Flp 4, 7). Mamy jednak nadzieję na nastanie nowego Bożego świata. Być może nawet z utęsknieniem wyczekujemy takiego świata? Polegamy przy tym na obietnicach Pisma Świętego. A tam znajdujemy takie obrazowe opisy, jak ten pochodzący z Apokalipsy. Jej autor był świadkiem pierwszych zakrojonych na wielką skalę brutalnych prześladowań chrześcijan pod koniec pierwszego wieku. Oto wyznawcy Jezusa Chrystusa pierwszego stulecia naszej ery znaleźli się w ciężkim położeniu. Również apostoł Jan był w podobnej sytuacji. Tym samym stanął przed najtrudniejszymi pytaniami ludzkości, które dotyczą cierpienia i śmierci oraz tego, co nastąpi potem.

Jak widać, koniec Roku Kościelnego przynosi nam obietnicę nowego Bożego świata. W zasadzie można powiedzieć, że słowa apostoła Jana brzmią jak pozdrowienia, które zostały nadesłane z nieznanego i póki co nieosiągalnego dla nas świata.

Wszak żyjąc na tym doczesnym świecie, możemy mieć nieraz poczucie pewnego odseparowania od Boga, a doświadczając smutku, cierpienia i śmierci innych istot, odzywa się w nas czasem tęsknota za niewzruszonym oparciem, fundamentem lub za ostatecznym spełnieniem. Bądźmy spokojni o to, że prędzej czy później nastanie nowy Boży świat, który ujrzał w swojej wizji apostoł Jan. Oto „sam Bóg będzie z nimi. I otrze wszelką łzę z oczu ich, i śmierci już nie będzie; ani smutku, ani krzyku, ani mozołu już nie będzie; albowiem pierwsze rzeczy przeminęły”. Wtedy nie będzie już „pierwszego nieba” ani „pierwszej ziemi”. Wszystko będzie nowe. Takie słowa naprawdę mogą wywoływać wielkie zdumienie, a przede wszystkim nadzieję!

Apostoł Jan mówi klarownie, że powstanie zupełnie nowy świat. A więc nie ma miejsca na jakiś rodzaj naprawiania planety Ziemi, która obecnie jest siedliskiem naszego życia. Jan mówi o zupełnie nowym stworzeniu. Co interesujące, w wizji Jana w ogóle nie występuje morze! Okazuje się bowiem, że w starożytnym świecie wyobrażenie morza kojarzone było z zagrożeniem życia. Ciemne moce, demony, zło i chaos właśnie w morzu miały swoją siedzibę.

Morze uchodziło też za rodzaj pogranicza, za którym rozpoczynały się zaświaty. Jest więc zrozumiałe, że w wizji Jana nie ma miejsca na zło. Bóg wyeliminował z tego nowego świata wszystko, co w jakikolwiek sposób mogłoby zagrażać życiu. Nowy świat ma się cechować doskonałą sprawiedliwością i pokojem.

Opis Jana jest na tyle dokładny, że w zarysie przybliży nam kształt tego nowego stworzenia: „Widziałem miasto święte, nowe Jeruzalem, zstępujące z nieba od Boga, przygotowane jak przyozdobiona oblubienica dla męża swego”. Obraz oblubienicy jest wymowny: zapowiada pełną wspólnotę Boga z nami. Inaczej mówiąc, została nam złożona obietnica życia, które otrzymujemy od Jezusa Chrystusa. Mamy żyć z Nim i u Niego. Słowa Jana przybliżają nam świat, który stanowi totalne zaprzeczenie tego świata, w którym obecnie żyjemy.

Drodzy, dzisiaj mamy do czynienia nie tylko ze słowami samego apostoła Jana. W jego słowa wpleciona została bowiem mowa samego Boga! „I rzekł Ten, który siedział na tronie”. Dokładnie rzecz biorąc, w ostatniej księdze Nowego Testamentu tylko w dwóch miejscach spotykamy się z taką Bożą mową. I oba stanowią części składowe tekstu, który rozważamy. Najpierw padają słowa: „Oto wszystko nowym czynię”, a następnie „Jam jest alfa i omega, początek i koniec. Ja pragnącemu dam darmo ze źródła wody żywota. Zwycięzca odziedziczy to wszystko, i będę mu Bogiem, a on będzie mi synem”. W uroczystym oświadczeniu swojej woli Bóg zobowiązuje się, że wszystko uczyni nowym. To, co Bóg zapowiedział u początków istnienia tego świata, powtarza za pośrednictwem apostoła Jana. Własnym Słowem zaświadcza o prawdziwości swojej obietnicy, której treścią jest powstanie nowego świata. I właśnie w tym nowym świecie zaspokoi wszelkie pragnienie życia, zaś to wszystko, co nas obecnie obciąża, co budzi w nas poczucie zagrożenia i nieufność, co napawa lękiem i bólem, co nas przeraża – to wszystko chce od nas zabrać. Uzupelnąć zaś pragnie wszelkie nasze deficyty oraz spełnić dotąd niezrealizowane życzenia.

Drodzy, wszystko to jest aktualne już teraz, a dokładnie zaczęło być aktualne, odkąd na tym świecie pojawił się Jezus Chrystus. To poprzez Niego Bóg dzieli nasz ból. On doskonale zna smak też. On pokonawszy śmierć, wcześniej w osamotnieniu i cierpieniach przeszedł proces umierania. Warto więc wiedzieć, że gdy my płacemy, On płacze z nami, gdy my się smucimy, On smuci się z nami, gdy nam przychodzi cierpieć, On cierpi wespół z nami, a gdy w śmierć zanurzają się nasi najbliżsi lub gdy sami czujemy zbliżającą się śmierć, pamiętajmy – On jest z nami nieustannie i zanim nastąpi moment naszego odejścia z tego świata ani jednej chwili nie pozostaniemy bez Jego wsparcia!!

Już za kilka tygodni podczas Świąt Godowych po raz kolejny będziemy mieć okazję przypomnienia sobie i rozważania poselstwa o tym, że na tym świecie narodził się Bóg, gdy „Słowo ciałem się stało i zamieszkało wśród nas” (J 1, 14). Zatem sam Bóg w osobie Jezusa Chrystusa pojawił się na tym świecie również dla nas, by z nami być, by z nami mieszkać, pracować, współcierpieć, by z nami płakać, ale też radować się, marzyć oraz roztaczać życiowe plany. Nikt z nas ani przez jedną chwilę nie jest skazany na samotność!

Taka obecność Boga z nami zobowiązuje nas do godnego życia na tym doczesnym świecie. Tym samym jako chrześcijanie jesteśmy zobowiązani dobrze żyć z naszymi bliźnimi; jesteśmy zobowiązani uczciwie pracować, udzielać pomocy, gdy ktoś znajdzie się w potrzebie; jesteśmy zobowiązani do odpowiedzialnego działania na rzecz wspólnego dobra. Już w taki sposób w doczesnym świecie możemy próbować wyrażać naszą nadzieję na nowy i lepszy świat.

Nie wstydzmy się świadczyć o tej niezwykłej nadziei i dzielimy się nią z innymi – przekazujemy ją dalej nieustannie. Amen.

ks. dr Dariusz Chwastek

Warszawa, w listopadzie 2014 r.

„z prac Rady Parafialnej...”

W okresie od września 2014 do chwili obecnej Rada Parafialna spotykała się trzykrotnie, jedno z posiedzeń (22 października 2014) odbyło się wspólnie z Komitetem Parafialnym. Spotkanie to było krótkim podsumowaniem półrocznej działalności nowo wybranej Rady, Komitet opiniował i konsultował nowe inicjatywy Rady, jak i działania mające na celu realizację dawniejszych zamierzeń.

Rada Parafialna w dalszym ciągu prowadzi przygotowania do wymiany rur centralnego ogrzewania doprowadzających ciepło do budynku kościoła i do domu parafialnego, prace porządkowe na terenie parafii (wycinka drzew zagrażających bezpieczeństwu), nastąpiło uruchomienie nowej strony internetowej, trwa przygotowanie mieszkania odziedziczonego przez parafię po pani Kowieskiej do wynajęcia, opracowanie planu spotkań parafialnych w okresie świątecznym, planujemy w najbliższym czasie montaż poręczy i schodków ułatwiających dostęp do prezbiterium, trwają postępowania spadkowe, trwają postępowania administracyjne i cywilne w sprawie pozbawienia parafii dojazdu od ul. Batorego.

Z nowych inicjatyw warto wymienić organizację autorskiego spotkania z dr teol. Jerzym Sojką na temat jego książki „Czytanie Reformatora”, planowane zacieśnienie współpracy z parafią w Sorkwicach, zorganizowanie tam corocznych wyjazdów dla rodziców z dziećmi oraz turnusu rehabilitacyjnego dla osób starszych, przygotowanie parafii do sezonu zimowego (planowany zakup profesjonalnej odśnieżarki).

W szczególności omówiono sytuację, w jakiej znalazła się Parafia po rozpoczęciu przez Ministerstwo Spraw Wewnętrznych robót budowlanych związanych z parkingiem, na działce gruntu, przez którą prowadzi obecny dojazd od strony ulicy Batorego.

Profesjonalny pełnomocnik, mec. Dębowski, któremu Rada zleciła poprowadzenie tej sprawy, doręczył do właściwych organów stosowne wnioski o wznowienie postępowania administracyjnego, jak również wystąpił o sądowy nakaz wstrzymania robót budowlanych. Sytuacja jest „dynamiczna”, czekamy na rozwój wypadków.

Drodzy Parafianie,

Antoś to dwuletni uroczy chłopiec, który choruje na padaczkowy Zespół Westa, opóźnienie rozwoju psychoruchowego, refluks żołądkowo-przełykowy, refluks pęcherzowo-moczowodowy, wadę serca, alergię, astygmatyzm i zez. Od urodzenia wymaga ciągłej i kosztownej rehabilitacji (koszt jednego specjalistycznego turnusu to ok. 5000 zł) oraz systematycznego leczenia. Z powodu choroby Antoś nadal nie siada samodzielnie, nie chodzi i nie mówi. Koszty leczenia i rehabilitacji oraz zakupu specjalistycznych sprzętów rehabilitacyjnych przekraczają możliwości finansowe



rodziców — Pauliny i Marcina Pyszów. Marcin był naszym pierwszym kościelnym — studentem teologii, a teraz jest proboszczem parafii w Pieszku. W imieniu rodziców i Rady Parafialnej zwracamy się z gorącą prośbą o przekazywanie środków na leczenie i rehabilitację Antosia. Dziękujemy serdecznie każdemu, kto zdecyduje się pomóc. Każda, nawet najmniejsza kwota ma dla nas ogromne znaczenie!

Wpłaty prosimy kierować na konto:

Fundacja Dzieciom „Zdążyć z Pomocą”
Bank BPH S.A.
15 1060 0076 0000 3310 0018 2615
Tytułem:
24871 - Pysz Antoni — darowizna na pomoc i ochronę zdrowia

Można też dokonywać wpłat w naszej kancelarii parafialnej.

Prosimy też o przekazanie 1% podatku
W formularzu PIT wpisz numer:

KRS 0000037904
W rubryce „Informacje uzupełniające — cel szczegółowy 1%” podaj:
24871 Pysz Antoni

Szanowni Darczyńcy, prosimy o zaznaczenie w zeznaniu podatkowym pola „Wyrażam zgodę”.

Szukamy też sponsorów, ponieważ rehabilitacja Antosia jest programem wieloletnim.

<http://dzieciom.pl/podopieczni/24871>

Mjr dr Kazimierz Rüdiger

Święto Niepodległości jest dobrą okazją do wspomnienia naszych parafian, którzy oddali życie w obronie Ojczyzny. Przed wojną do ówczesnej Ewangelickiej Parafii Wojskowej przy ul. Puławskiej należał kpt. dr Kazimierz Rüdiger (Ruediger), który mieszkał nieopodal parafii — w alei Niepodległości.

Major Kazimierz Wilhelm RÜDIGER urodził się 1 marca 1903 r. w Kaliszu, jako syn Wilhelma i Kazimiery z Walewskich. Pochodził ze spolszczonej ewangelickiej rodziny ziemiańskiej osiadłej w d. województwie łódzkim. Inni jego bracia zmienili nazwisko — wzorem słynnego lwowskiego chirurga — na polskobrzmiące „Rydygier”, on jednak pozostał przy pisowni niemieckiej, która do dzisiaj sprawia trudność urzędnikom. Był absolwentem Gimnazjum im. Tadeusza Kościuszki w Kaliszu (1922). W 1930 r. ukończył Wydział Lekarski Uniwersytetu Warszawskiego. Doktor medycyny. Absolwent Szkoły Podchorążych Sanitarnych. Mianowany kapitanem ze starszeństwem od 1 stycznia 1935 r. Służył w 29 Pułku Piechoty, 31 Pułku Artylerii Lekkiej, 63 Pułku Piechoty, batalionie Korpusy Ochrony Pogranicza w Ostrogu. Pod koniec 1935 roku został lekarzem baonu KOP „Orany”. Po dwuletniej służbie liniowej odszedł do Dowództwa KOP w Warszawie na stanowisko zastępcy szefa sanitarnego formacji. Wkrótce przeniesiony został do I Szpitala Okręgowego, zaś 14 lipca 1939 roku odkomenderowany został do Departamentu Zdrowia Ministerstwa Spraw Wojskowych.

We wrześniu 1939 r. dostał się do niewoli sowieckiej — prawdopodobnie w okolicach Równego na Wołyniu. Więzień Kozielska, zamordowany w Katyniu (Lista wywozowa 25/1 z 9 IV 1940).

Kazimierz Ruediger był zapomnianą ofiarą katyńską. Mimo że jego nazwisko widniało już na pierwszych listach ofiar Katynia (zestawionych jeszcze przez komisję MCK za Hitlera), długo pozostawał w zapomnieniu, aż do pamiętnego 2007 roku, kiedy prezydent RP śp. Lech Kaczyński postanowił uczcić ofiary Katynia pośmiertnym mianowaniem poległych oficerów na wyższy stopień oficerski. I w ten sposób kpt. Kazimierz Ruediger, został awansowany pośmiertnie do stopnia majora. Niestety, przy publicznym odczytywaniu nazwisk awansowanych oficerów, jego nazwisko zostało mocno zniekształcone. Jako jedyny żyjący krewny (Kazimierz Ruediger był bratem mojego dziadka), wystąpiłem ze skargą do odpowiednich urzędów i po walce z biurokracją, otrzymałem z Urzędu ds. Kombatantów oficjalne dokumenty, z poprawioną pisownią nazwiska dotyczące mianowania pośmiertnie Kazimierza Wilhelma Ruedigera na stopień majora.

Groby rodziny Rydygierów znajdują się na ewangelickich cmentarzach Kalisza i Warszawy, ale Kazimierz Rydygier długo nie miał swojego grobu, mimo że jego ciało wykopane zostało podczas ekshumacji ze wspólnej mogiły w lesie katyńskim już w 1943 r. Obecnie ma tabliczkę epitafijną na Cmentarzu Wojennym w Katyniu (Lista wywozowa 25/1 z 9 IV 1940, nr 3206 tabliczki epitafijnej na Polskim Cmentarzu Wojennym w Katyniu). Nazwisko mjra Kazimierza Rydygiera znajduje się też na tablicy ofiar katyńskich w Kaplicy Katedry Polowej w Warszawie oraz w spisie poległych w Katyniu, Miednoje i Charkowie zrekonstruowanej przez Muzeum Katyńskie, która ma być stałym elementem ekspozycji w przyszłej siedzibie Muzeum w Warszawskiej Cytadeli (12809. Kpt. Kazimierz RÜDIGER, ur.1903-03-01,Kalisz, lekarz Dep. Zdrowia MS Wojskowych, zm. 1940, Katyń).

Więcej szczegółów z życia Kazimierza Rydygiera przedstawię na spotkaniu Towarzystwa Przyjaciół Szpitala i Zamku Ujazdowskiego, gdyż zarząd tego Towarzystwa zaprosił mnie do wygłoszenia referatu o postaci mjra dra Kazimierza Rydygiera z cyklu: „Lekarze z rodziny Rydygierów” — na początku przyszłego roku. W styczniu br. wygłosiłem na spotkaniu w Zamku Ujazdowskim referat poświęcony postaci mojego słynnego przodka gen. prof. Ludwika Rydygiera — obrońcy Lwowa.

dr Edward Rydygier

Edward Rydygier – fizyk jądrowy z tytułem zawodowym Fizyka Europejskiego (EurPhys), doktor nauk technicznych, działacz Sekcji Nauczycielskiej Polskiego Towarzystwa Fizycznego, były Konsultant Banku Światowego w Ministerstwie Skarbu Państwa, wykładowca finansów i matematyki finansowej, specjalista z zakresu administracji samorządowej w Urzędzie m.st. Warszawy.

Edward Rydygier jest naszym parafianinem, warszawianinem związanym z Mokotowem i działaczem społecznym.

Kandyduje w obecnych Wyborach Samorządowych do Rady Dzielnicy Mokotów m.st. Warszawy z okręgu nr 1 – mającego w swoim zasięgu również naszą parafię i część starego Mokotowa – z listy nr 3, pozycja na liście 9.

W swoim programie ma zamiar zająć się zatrzymaniem dzikiej reprivatyzacji i doprowadzeniem do powstania Ustawy Reprivatyzacyjnej oraz lepszą segregacją i zagospodarowaniem odpadów w celu wykorzystania ich jako źródła energii.

Tu mówi Londyn...

Kolejne rozważanie ks. bpa Andrzeja Wantuły wygłoszone w radiu BBC w latach 40.

„Baczcie więc pilnie, jak macie postępować, nie jako niemądrzy, lecz jako mądrzy, wykorzystując czas, gdyż dni są złe” (Ef 5: 15-16).

Ilekoć w niedzielę rozlegają się po wsiach i miasteczkach dzwony kościelne, przypominają nam one nie tylko wiadomy każdemu fakt, iż ludzie zbierają się na wspólne modlitwy. Ich dźwięk, rozchodzący się w przestworzach, przypomina nam również inną prawdę, a mianowicie tę, iż oprócz tej ziemi, po której chodzimy, wznosi się ponad głowami naszymi niebo, przestwór i wiekuista tajemnica. Jesteśmy wprawdzie mieszkańcami tej ziemi, ale nie mamy tu miejsca stałego. Jesteśmy tu wędrowcami tylko, pielgrzymami, idącymi nieustannie naprzód. Czy chcemy, czy nie chcemy, zdążamy nieuchronnie do miejsca, gdzie nastaje kres. Szczęśliwi ci, co o tym pamiętają, szczęśliwi owi, dla których kres ten nie jest końcem, lecz najpiękniejszym spotkaniem, spotkaniem z Bogiem twarzą w twarz i początkiem nowego życia.

Czy nie pragnęlibyśmy wszyscy należeć do tych szczęśliwszych?

Tak, zapewne. Lecz nie jest to łatwa sprawa. Jeden z najbardziej znanych chrześcijan angielskich 17 wieku, Jan Bunyan, napisał cudowną książkę pt. „Pielgrzymka na górę Syon”. Nietrudno i dziś jeszcze zapoznać się z nią, a warta jest przeczytania. Przedstawia on w niej we wzruszający sposób mozoły i niebezpieczeństwa oczekujące pielgrzymów, co się świadomie na to ostateczne spotkanie z Bogiem wybierają. Biorą oni jednak chętnie wszystkie trudy na siebie, bo mają jasny i wyraźny cel. Życie ich nie jest bezmyślną wędrówką, ani też pozbawioną sensu gonitwą za doczesnością i za tym, co ona dać może, lecz walką, w której się zdobywa najwyższą nagrodę, koronę żywota.

Bracia i Siostry w Chrystusie! Czy pamiętamy o tym? Ilekoć dzwony wzywają nas do modlitwy, to głos ich jest też i dla nas wezwaniem i napomnieniem. Nie zagłuszajmy głosu tego w sercach naszych! Nie pozwólmy niczym przestąpić sobie tego najpiękniejszego celu życia naszego, jakim jest zdobycie korony żywota. Nie odkładajmy tej sprawy na później. Czas płynie. Nikt nie jest pewien dnia ani godziny! Bóg myśli o nas i wzywa nas. On więcej o nas na pewno myśli niż my o Nim! Dlatego też przyjmijmy wdzięcznym sercem wezwanie ap. Pawła, odczytywane w kościele w niedzielę dzisiejszą, które napomina: — „Patrzajcie tedy, abyście ostrożnie chodzili, nie jako niemądrzy, ale jako mądrzy, czas odkupując, bo dni są złe!”

14. 10. 1945.

ks. bp Andrzej Wantuła

Chwal Pana hojnym darem i nie zmniejszaj ofiary z pierwocin rąk twoich! (Syr 36, 7)

Szanowni Państwo!

W związku ze zbliżającym się końcem roku kościelnego pragniemy gorąco podziękować za wszelkie ofiary pieniężne złożone na rzecz naszej Parafii! A zatem gorąco dziękujemy za darowizny na cele kultu religijnego, za wszystkie kolekty, za tzw. ofiary celowe (z przeznaczeniem na konkretny cel), oraz za wpłaty z tytułu składki kościelnej. Za wszelką ofiarnością przyjmijcie serdeczne Bóg zapłać!

Jednocześnie chcielibyśmy przypomnieć i zachęcić do opłacenia składki za rok 2014 te osoby, które jeszcze tego nie uczyniły. Składkę kościelną można uiścić gotówką w kancelarii parafialnej lub przelewem na konto parafii: 51 1020 1068 0000 1802 0000 0315.

Opłacenie składki kościelnej jest jednym z warunków utrzymania, bądź nabycia prawa głosu na Zgromadzeniach Parafialnych oraz czynnego prawa wyborczego. Począwszy od roku 2014, bierne prawo wyborcze przysługiwać będzie parafianom, którzy przez okres 3 lat nieprzerwanie posiadają czynne prawo wyborcze.

Poniżej przedstawiamy stosowny fragment Regulaminu Parafialnego Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego w RP:

§ 7

1. Każdy członek Parafii, który został konfirmowany i ukończył 18 lat, zobowiązany jest do płacenia składek parafialnych. Składki te powinny wynosić co najmniej 1% jego dochodu.
2. W uzasadnionych przypadkach Rada Parafialna może zwolnić od tego obowiązku pojedynczych parafian bądź też określone grupy społeczne np. uczniów, studentów, bezrobotnych, czy też rodziny przeżywające okresowe trudności finansowe. W uchwale dotyczącej zwolnienia powinien być określony czas trwania tego zwolnienia.

W imieniu Rady Parafialnej

Paweł Niemczyk – prezes, ks. dr Dariusz Chwastek – proboszcz

Najserdeczniejsze życzenia składamy naszym Jubilatom:

Pani Natalii WINDYGA - 2 listopada,
Pani Teresie GROCHOWSKIEJ – 4 listopada,
Pani Annie GROSSMAN – 4 listopada,
Pani Danucie ZGIERSKIEJ – 9 listopada,

Panu Henrykowi NETZLAWOWI – 17 listopada,
Pani Barbarze NARZYŃSKIEJ – 26 listopada,
Pani Hannie SCHOLTZ – 26 listopada.

Miłosierdzie, pokój i miłość niech będą waszym udziałem w obfitości (Jud 1,2).

Redakcja: Łucja Cholewik, Dariusz Chwastek, Adam Golański, Jolanta Janowska i Małgorzata Weigle. Drodzy czytelnicy, pragniemy poinformować, iż na naszej parafialnej stronie internetowej <http://www.pulawska.luteranie.pl/> istnieje możliwość pobrania informatora „Nasza Parafia” w formie elektronicznej (pdf) a także w formie spakowanej (zip) w postaci podzielonej na strony do samodzielnego wydrukowania. Będziemy Państwu wdzięczni za przekazywanie wszelkich uwag i propozycji dotyczących pisma na adres mailowy parafii: pulawska@luteranie.pl lub bezpośrednio do p. Adama Golańskiego, który zajmuje się wszelkimi sprawami technicznymi związanymi z jego wydawaniem: adam.golanski@gmx.com

©Nasza Parafia - Informator Rady Parafialnej PE-A Wniebowstąpienia Pańskiego w Warszawie

Parafia Ewangelicko-Augsburska Wniebowstąpienia Pańskiego ul. Puławska 2a
02-566 Warszawa, tel./fax 22 849 77 05 | nr konta: 51-1020-1068-0000-1802-0000-0315

Jesień najpierw słoneczna i złota, teraz zrobiła się szara, mokra i bardzo nieprzyjemnie jest wychodzić z domu... Brrr...

Trzeba się coraz cieplej ubierać. Jednak, jeśli ktoś ma pieska, to musi pamiętać o obowiązkowym spacerze, mimo że pada deszcz i jest ponuro. Nasi mali czteronożni przyjaciele dają nam wiele radości. Każdy pies cieszy się, gdy wracamy z przedszkola, czy ze szkoły. Uwielbia biegać za rzuconymi patykami. Psa można nauczyć przynoszenia różnych przedmiotów. Na komendę „aport” wytresowany piesek potrafi przynieść rzecz, po którą zostanie wystany, a swoją wielką radość z wykonanego polecenia pokazuje merdaniem ogona.

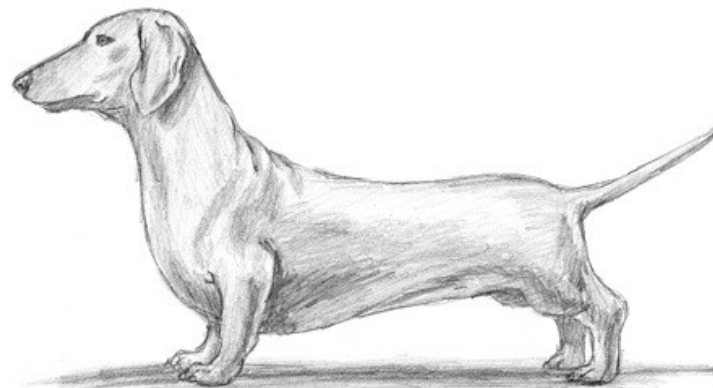
Są różne typy tych zwierząt. Psy pasterskie do pilnowania stad, myśliwskie do polowań, obronne do zapewnienia bezpieczeństwa, stróżujące do pilnowania i takie, które są potrzebne chorym ludziom, np. są przewodnikami dla niewidomych lub są towarzyszami w terapiach dla dzieci.

Na pewno słyszeliście o różnych rasach piesków. Potraficie odróżnić jamnika od pudelka? A może wiecie, jak wygląda wyżeł lub owczarek? Każda z tych ras to specjalista do innych zadań.

Pies przypuszczalnie pochodzi od wilka. Ludzie początkowo się ich bali, ale z biegiem czasu pies stał się mniej niebezpieczny, oswoił się z ludźmi i stał się prawdziwym przyjacielem człowieka. Pies pojawia się również w Biblii, a wybrany fragment świadczy o tym, że już w czasach biblijnych wykorzystywano psy do pilnowania stada.

„A teraz śmieją się ze mnie młodszy ode mnie wiekiem, których ojców nie chciałbym postawić przy psach mojej trzody”.

Księga Joba 30, 1



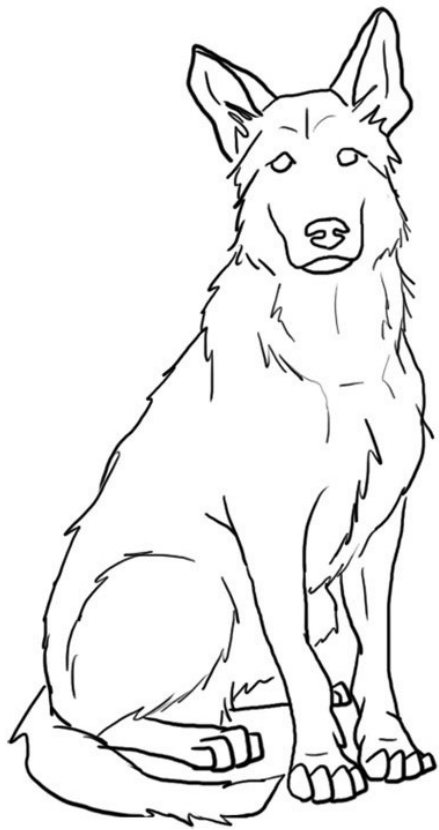
Jamnik



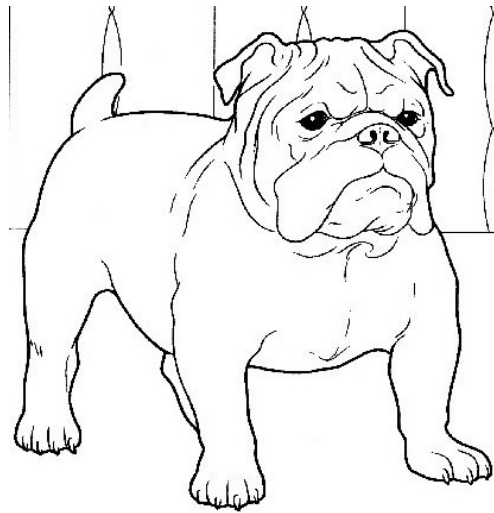
Affenpinscher



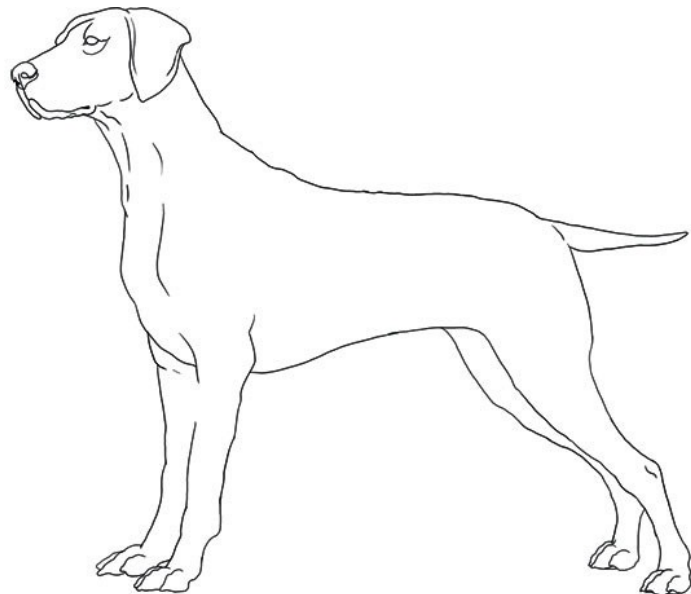
Nowofundland



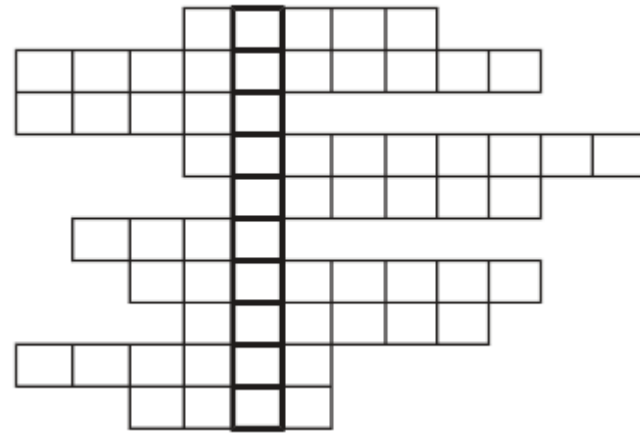
Owczarek niemiecki



Buldog francuski



Wyżet



Krzyżówka

1. Komenda dla pieska, który ma coś przynieść.
2. Lekarz, który leczy zwierzęta.
3. Przymocowana do obroży przed wyjściem z domu.
4. Rodzaj psa zabieranego na polowania.
5. Niska i długa rasa psa.
6. Zawsze świeża w misce.
7. Rodzaj psa pasterskiego do pilnowania owiec.
8. Mały pies, szczenię.
9. Czy słońce, czy deszcz – obowiązkowy 3 razy dziennie.
10. Od niego pochodzą nasze domowe psy.

